POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Sierpień 2017 **Czasopismo rzymskokatolickie** **Nr 8 (88) 2017**

"Wywyższona jesteś Święta Boża Rodzicielko,
nad chóry anielskie do Królestwa Niebieskiego!"

"Co zaś najwidoczniejszą cechą bezczelności,

Że ta piekielna zgraja brzydkich libertynów,

Pomimo najwyższy stopień swej niezbożności,

Chciała bydź miana za prawych Chrześcianinów:

Jesteśmy Prawowierni Katolicy!

Tak nam na głos krzyczeli bezwstydnicy.

Wytępiamy zabobonność,

By uszczęśliwić Potomność.

* * *

O! wy (niech powiem prawdę) przebrzydłe poczwary!

Wy gorsi nad wszystkich Cyników efrontowie!

Kogoż to chcecie durzyć stylem waszej gwary,

Gdy udajecie, żeście Reformatorowie,

Katolicyzmu w zabobonnym względzie?

Kiedy zna świat, iż nie było, ni będzie,

Większych pod Słońcem głupców,

Nad was zwanych światło-lubców".

(O. Karol Surowiecki OFM, *Homilie rymowane. Wyjaśniające mistyczne sensa 2go Psalmu Dawida, uiszczonego do litery pod panowaniem dzisiejszego Filozofizmu, czyli bezbożniczej Oświaty*. Ogłoszone Polskiej Publiczności w Roku 1822).

Spis treści

Kazanie na uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi 3
Bp Józef Sebastian Pelczar

Prawdziwe i fałszywe Chrześcijaństwo 12
Ernest Hello

Fanatyzm i indyferentyzm, ich źródła i następstwa 13
Ks. Jakub Balmes

Utarczka duchowa. – O rachunku sumienia 32
Ks. Wawrzyniec Scupoli

Kazanie na uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi

———

Chwała Najświętszej Panny Maryi w niebie i na ziemi

BP JÓZEF SEBASTIAN PELCZAR

Treść: Życie Maryi po Wniebowstąpieniu Chrystusa Pana. – Dlaczego kazał Jej Pan umrzeć. – Niektóre szczegóły Jej zejścia. – Dlaczego z ciałem i duszą wziętą została do Nieba. – Znaczenie tej prawdy.

I. Chwała Maryi przy Wniebowzięciu. – Powitanie Jej przez Aniołów, Świętych i samego Chrystusa Pana. – Jakie dary otrzymała od Trójcy Świętej. – Maryja, wyniesiona ponad wszystkie stworzenia, jest Królową Kościoła tryumfującego, cierpiącego i walczącego. – Obrazem Jej Ester.

II. Cześć Maryi na ziemi. – Cześć Patriarchów, Proroków, Apostołów i uczniów apostolskich. – Św. Dionizy i kollirydianie. – Prawdziwe znaczenie czci Maryi. – Dogmatyczne orzeczenia. – Starożytność tej czci. – Troskliwość Kościoła o rozszerzenie czci Maryi. – Rozległość i głębokość tej czci. – Cześć Maryi w narodzie polskim dawniej i dzisiaj. – Ślub Jana Kazimierza jak dotrzymany. – Wezwanie do czci i miłości gorętszej. – Prośba poddanych u stóp Królowej Niebieskiej.

———

Marja najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie.

Łk. X, 42.

Pan Jezus, wstępując do nieba, zostawił na ziemi Matkę swoją, by była Mistrzynią Apostołów, Pocieszycielką wiernych, Opiekunką rodzącego się Kościoła. Życie Jej było wzorem dla wszystkich, jakby Ewangelią w czynie; lecz ile lat ono trwało, czy 63, czy też, co jest rzeczą prawdopodobniejszą, 72, z pewnością powiedzieć nie można, bo Księgi święte o tym milczą; tyle tylko wiemy z podań, że po rozejściu się Apostołów przebywała w Jerozolimie i w Efezie, towarzysząc wszędzie przybranemu synowi Janowi. Acz zgodna z wolą Bożą, wyrywała się jednak do Nieba z niewymowną tęsknotą i zapewne nieraz powtarzała słowa Proroka: *Ach mnie, że się mieszkanie moje przedłużyło* (1)*... Kto mi da skrzydła jako gołębicy* (2), bym uleciała do Ciebie, Boże serca mego. Wreszcie z tronu swego zawołał Syn najmilszy: *Wstań, spiesz się przyjaciółko moja, gołębico moja, pójdź, będziesz koronowana*

(3); czyli zbliżyła się chwila zejścia Bogarodzicy. Ale dlaczegoż Pan kazał Niepokalanej i wolnej od cienia grzechu przechodzić do chwały przez bramę śmierci, a nie uniósł Jej, jak Eliasza, na wozie ognistym, to jest, przez Aniołów do nieba. Oto dlatego, iż chciał, aby była we wszystkim podobną do Niego, by nadto jako Matka nauczyła dzieci swoje umierać, i tym więcej litowała się nad nimi, ilekroć dla nich ta ciężka chwila się zbliża.

Śmierć atoli Maryi nie miała w sobie ni grozy, ni boleści, ni trwogi, owszem była dziwnie słodką i miłą, a sprowadziła ją nie choroba lub wiek, ale miłość tak gorąca, że serce jej żaru znieść nie mogło i bić przestało, po czym dusza odleciała do Nieba. Według świadectw pisarzy wiarogodnych, jak np. Juwenala, biskupa jerozolimskiego z wieku piątego, Andrzeja z Krety, Jana Damasceńskiego, Nicephora i innych, Maryja ostatnie dni życia przepędziła w Jerozolimie, gdzie dotąd pokazują ślady Jej domku na Syjonie i grób Jej u stóp Góry Oliwnej. Tam też oznajmił Jej Archanioł Gabriel, że Pan woła Ją do siebie, na co Maryja w sercu odrzekła: *Uweseliłam się z tego, co mi powiedziano, pójdziemy do domu Pańskiego* (4). Moc Boża, jak głosi stara tradycja, zgromadziła na tę chwilę Apostołów z różnych stron świata, przybyło też wiele wiernych, by po raz ostatni ucałować stopy ukochanej Matki; Ona zaś cieszy swe dzieci, zachęca je do miłości krzyża i obiecuje im swą opiekę. Nagle skromna izdebka napełnia się światłością, Maryja wznosi anielski i pełen zachwytu wzrok w górę, bo oto Syn Najmilszy przychodzi na spotkanie Matki w orszaku Aniołów i duszę Jej, przepełnioną radością, prowadzi do przybytków niebieskich.

Nazajutrz niewiasty namaściły wedle zwyczaju święte zwłoki, Apostołowie zaś zanieśli je na własnych barkach do groty, niedaleko ogrodu Getsemani leżącej. Lecz czyliż miały one tu stać się pastwą robactwa i zgnilizny? Nie, – bo wszechmoc Boża już trzeciego dnia połączyła z ciałem uwielbionym błogosławioną duszę Maryi i przeniosła je razem na tron chwały. I zaiste, przystało, aby to ciało, którego żadna zmaza grzechowa nie poplamiła, wolnem było od klątwy, ogłoszonej Adamowi: Proch jesteś i w proch się obrócisz. Przystało, aby świątynia żywa, w której sam Syn Boży zamieszkał, nie uległa skażeniu, skoro Arka przymierza zrobioną została z drzewa nieskazitelnego. Przystało, aby wywyższenie Bogarodzicy było zupełne i doskonalsze niż innych Świętych, których ciała dopiero przy końcu świata będą uwielbione. Przystało wreszcie, aby jako na firmamencie dwa są światła, słońce i księżyc, tak w przybytku chwały dwa wznosiły się trony, jeden zmartwychwstałego Chrystusa, drugi Maryi Wniebowziętej. Cud ten nie był niepodobnym u Wszechmocnego, który Henocha i Eliasza zachował od śmierci, a Domek loretański od niszczącej ręki niewiernych; czemuż by go tedy nie miał uczynić dla Tej, która

była najświętszą, najdoskonalszą i najwyższą ze stworzeń. Jakoż cała starożytność chrześcijańska świadczy, że ten cud Pan uczynił, czego dowodem także święto Wniebowzięcia, już w piątym wieku powszechnie znane...

Jak stare podanie niesie, trzeciego dnia po zejściu Najświętszej Panny Maryi otworzyli Apostołowie Jej grób, lecz nic nie znaleźli, prócz kwiatów i białej chusty; już bowiem Maryja z duszą i z ciałem opuściła tę ziemię, by zasiąść na tronie niebieskim. Ku tej to Królowej podnieśmy teraz dusze nasze i przypatrzmy się, jaką jest Jej chwała w niebie i na ziemi.

Pierw jednak uścielmy się u podnóża Jej tronu, błagając o błogosławieństwo: Błogosław, o wspaniała Królowo, poddanym swoim, którzy hołd czci u stóp Twoich składają. Błogosław, o dobra Matko, dziatkom swoim, które z ufnością wołają do Ciebie: Zdrowaś Maryjo.

I.

Piękną była chwila, kiedy Dawid wprowadzał Arkę przymierza z pod namiotów do Jerozolimy, albo kiedy mężna Judyt, zabiwszy Holofernesa, wracała do Betulii, – a w jednym i drugim razie uniesienie ludu nie miało granic; lecz był to tylko słaby promyk tego blasku, jaki roztoczyło Wniebowzięcie Najświętszej Panny Maryi. Nie lud bowiem Izraela, ale niezliczone hufce Aniołów wyszły na Jej spotkanie, witając Ją, jak mówi św. Atanazy, pieniem Gabriela: "Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami"; to znowu przesyłając sobie jakoby hasła: "Podnieście książęta bramy wasze i podnieście się bramy wieczne, bo wnijdzie Królowa chwały". I weszła ta Królowa, a wszyscy mieszkańcy Nieba złożyli Jej hołd głęboki, jako Matce nieśmiertelnego Króla wieków i jako swojej Pani. Uczciły Ją wszystkie chóry anielskie, z Archaniołem Gabrielem na czele; uczcił Ją poważny zastęp Świętych, naprzód pierwsi rodzice, Adam i Ewa, wysławiając prawdziwą Matkę żyjących, dalej Patriarchowie i Prorocy, ze sprawiedliwymi Starego Przymierza, w końcu Jej rodzice, Joachim i Anna, obok nich Zachariasz z Elżbietą, oblubieniec Józef, przesłannik Jan, diakon Szczepan i pierwszy spośród Apostołów męczennik, Jakub Większy.

Uczcił Matkę najmilszą sam Syn Boży i jak mówią mistrzowie duchowni, zstąpił z tronu swego na Jej powitanie; Ona zaś padła na twarz swoją przed Majestatem Bożym, uniżając się aż do głębi swego nicestwa i powtarzając ciągle w duszy: Oto ja służebnica Pańska. Tedy cała Trójca Święta dała Jej swe błogosławieństwo i obsypała Ją swymi darami, mianowicie Bóg Ojciec udzielił Jej swojej potęgi, Syn Boży swojej mądrości, Duch Święty swojej miłości, po czym Król

chwały Jezus Chrystus posadził Ją na tronie, obok tronu swego wzniesionym, włożył koronę na Jej skroń, dał Jej berło na znak władztwa, podczas gdy wszyscy dworzanie niebiescy śpiewali hymn pochwalny: Witaj Królowo Nieba i ziemi.

I któż zmierzy ten ocean szczęścia, w którym Maryja zanurzoną została; kto opisze blask światłości, którą dusza Jej promieniała, a w której widziała Światłość Niestworzoną; kto oceni żar miłości, jakim serce Jej ku Nieskończonej Miłości płonęło; kto zdoła wypowiedzieć Jej chwałę, która na kształt szaty odziała Ją naokoło: skoro najwymowniejsi i najgorętsi Jej słudzy wyznają z pokorą swą niemoc. "Choćby zamiast jednego, sto języków chwałą zabrzmiało – woła św. Bernard – choćby się sto ust otworzyło, jeszcze bym Cię godnie wychwalić nie zdołał... Bo Twoja wspaniałość wyniesioną jest nad Niebiosa i nad wszystkie ziemie chwała Twoja, tak, że ani na niebie ani na ziemi nie masz stworzenia, które by mogło godnie wysławić Twą wielkość".

Jednym słowem, miara szczęścia i chwały, jaką Bóg dał Maryi, przewyższyła wszystko, cokolwiek otrzymali Aniołowie i Święci. I nic w tym dziwnego; skoro bowiem Jej przywileje i łaski były najobfitsze, Jej cnoty najdoskonalsze, Jej zasługi najbogatsze, Jej boleści najcięższe, Jej godność, jako Bogarodzicy, najwyższa, Jej pokora, jako służebnicy Pańskiej, najgłębsza: słuszna również, by Jej nagroda w Niebie była większą. Jako Matka Odkupiciela, uczestniczyła Ona w Jego poniżeniu i boleści: sprawiedliwa zatem, by także miała cząstkę w Jego wywyższeniu i chwale. Jakoż wzięta z ciałem i duszą do nieba, odziana majestatem królewskim i wyniesiona ponad wszystkie stworzenia, tworzy Ona – jak mówi św. Dionizy – odrębną hierarchię, najwyższą spomiędzy wszystkich innych, a najpierwszą po Bogu, tak, że wyżej Niej tylko Bóg, niżej wszystko prócz Boga (5).

Maryja jest zatem Królową Aniołów i Świętych, czyli Kościoła tryumfującego, o tyle od niego wyższą, o ile wyżej stoi pani nad sługami (6), i o ile więcej jaśnieje słońce, niż inne światła (7); wszyscy bowiem Błogosławieni niebiescy uznają się Jej dworzanami, oddają Jej cześć i spełniają Jej rozkazy, ciesząc się niewymownie, że Ona przez Syna swego otworzyła bramy nieba i miliony dusz pociągnęła za sobą. Nawzajem ta Królowa obecnością swoją przymnaża szczęścia tym dworzanom, składa z nimi hołdy Trójcy Świętej i śle ich w poselstwie do mieszkańców ziemi, albo każe się za nimi modlić przed Stolicą Baranka.

Maryja jest Królową Kościoła cierpiącego, bo – jak mówi św. Bernardyn Sieneński – dzierży Ona władzę w czyśćcu, łagodząc lub skracając cierpienia dusz wielowładną swoją przyczyną.

Maryja jest Królową Kościoła wojującego, bo sprawuje w nim rządy miłosierdzia, to jest, nie tylko pośredniczy za nim u Syna i wyprasza dlań łaski, ale osłania go płaszczem swej opieki i ratuje w walkach, rozpraszając zuchwałych jego wrogów, tak piekielnych jak ziemskich. Obrazem tej Królowej była Ester. Ubrana w szaty drogie, stanęła Ester przed królem Aswerusem, który rzekł do niej: *Cóż jest za prośba twoja, Ester, abyć była dana. Abyś też prosiła pół królestwa mego, uprosisz* (8). Tedy Ester przemówiła za ludem swoim i otrzymała cofnięcie wyroku zagłady. Podobnie Pan Jezus wyrzekł do Matki swojej w chwili ukoronowania i mówi do Niej ciągle: «Cóż jest za prośba Twoja, abyć była dana»; owszem, odstąpił Jej połowy swego Królestwa. To Królestwo składa się z miłosierdzia i sprawiedliwości, otóż sprawiedliwość zostawił Syn Boży sobie samemu, bo On «Słońcem Sprawiedliwości», miłosierdzie zaś oddał Matce swojej, iżby dla wszystkich pokoleń i wieków była Matką i Królową miłosierdzia. Stąd słusznie nazywa Ją Kościół Królową miłosierdzia (9).

Jednym słowem, Maryja jest Królową nieba i ziemi, – Królową wspaniałą, którą widział Dawid w zachwycie proroczym: *Stanęła królowa po prawicy Twojej* (Panie) *w ubiorze złotym* (10), – Królową chwalebną, którą opisał Jan św. w Księdze Objawienia: *I ukazał się znak wielki na niebie: Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod Jej nogami, a na głowie Jej korona z gwiazd dwunastu* (11), – Królową takiej piękności, chwały i potęgi, że na Jej widok Niebo i ziemia wołają w zdumieniu: *któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce, ogromna jako wojska uszykowane porządnie* (12).

II.

A jakże ziemia uczciła swoją Królowę? Odpowiem na to, że cześć Maryi jest tak stara, jak religia objawiona, tak rozległa, jak świat chrześcijański, tak wysoka, jak duch wiary, tak głęboka, jak serce miłujące. Już patriarchowie i prorocy tęsknili za Matką przyjść mającego Zbawiciela i naprzód słali Jej swe hołdy; wyglądały Jej też z upragnieniem narody pogańskie, całą bowiem ziemię obiegła przepowiednia Boża, że Niewiasta zetrze głowę węża. Kiedy wreszcie przyszła ta Niewiasta i zrodziła światu Zbawcę, otoczyły Ją czcią i miłością wszystkie dusze wierzące, przed innymi czysty oblubieniec Józef, cna Elżbieta z mężem i przesłannik Jan, dalej zaś Apostołowie wraz z uczniami i świętymi niewiastami. Opowiadają, że kiedy Dionizy Areopagita, uczeń św. Pawła, ujrzał po raz pierwszy Najświętszą Pannę, uderzony Jej majestatem, upadł na twarz, a potem wyznał, że gdyby go wiara nie była pouczyła inaczej, byłby Maryję uczcił jako bóstwo. Później o parę wieków znaleźli się nawet heretycy, kollirydianami zwani, którzy Najświętszej Pannie oddawali cześć Boską, jakby jakiej bogini, i składali Jej ciasto w ofierze; lecz Kościół

potępił ich błąd, do bałwochwalstwa wiodący, a natomiast uczył zawsze i uczy, że Maryja jest tylko stworzeniem, że zatem nie należy się Jej uwielbienie czyli cześć bezwzględna, do której tylko Bóg sam ma prawo.

Z drugiej strony kazał Kościół czcić Maryję więcej niż Aniołów i Świętych, iż jako Matka Syna Bożego, pełna łaski, pełna świętości i pełna chwały, wyniesioną została ponad wszystkie stworzenia. Kiedy w wieku piątym bezbożny Nestoriusz począł uwłaczać tej czci, odmawiając Maryi nazwy i godności Bogarodzicy, rozległ się po całym świecie chrześcijańskim okrzyk oburzenia; po czym Ojcowie Soboru Efeskiego rzucili swe klątwy na zuchwalca, a jeden z nich, św. Cyryl Aleksandryjski, zawołał wówczas z uniesieniem: "Pozdrawiamy Cię, o Dziewico - Matko, Kościele żyjący i nieśmiertelny Bóstwa, skarbie i światłości świata, chwało panieństwa, podporo wiary prawdziwej, mocna kolumno kościołów wszystkich".

Chcecie się dowiedzieć, jak cześć Maryi jest starą w Kościele, zbudźcie ze snu śmierci dawne pokolenia, co już od wielu wieków śpią w mogiłach, a opowiedzą wam, że na gruzach bałwochwalni i bożyszczy wznosiły, poniżej tronu Jezusowego, tron dla Bogarodzicy. Spuście się do katakumb rzymskich, czyli tych cmentarzy podziemnych, w których chrześcijanie przez trzy wieki grzebali swoich zmarłych, a na ścianach, zroszonych krwią tylu Męczenników, zobaczycie, w dwóch zwłaszcza miejscach (13), obrazy przedstawiające Najświętszą Matkę z Dzieciątkiem Jezus na ręku; że zaś tych obrazów jest tak mało, nic w tym dziwnego, bo wówczas przed okiem pogan ukrywano skrzętnie tajemnice wiary. Przeglądnijcie wreszcie najstarsze księgi liturgiczne i dzieła Ojców Kościoła, a wyczytacie tam zapisane złotymi głoskami Imię Maryja; jak zaś czczono to Imię w pierwszych wiekach, niech zaświadczy św. Efrem, który w jednym z kazań tak się odzywa do Bogarodzicy: "O niepokalana, nienaruszona, cała czysta, Dziewico Matko Boża, Królowo wszystkich, nadziejo rozpaczających, Pani nasza najchwalebniejsza, najlepsza i najdoskonalsza, wyniesiona nad Niebiany, jaśniejsza nad promienie słońca i nad błyskawice, czcigodniejsza nad Cherubinów,... świętsza nad Serafinów i bez porównania wyższa w chwale, niż wszystkie inne wojska niebieskie" (14).

Chcecie się dowiedzieć, jaką cenę ma cześć Maryi dla Kościoła: rozważcie, jak żarliwie stara się Kościół o jej rozkrzewienie. Wszakże to dla uwielbienia Boga a ku czci Bogarodzicy zatwierdził Jej Macierzyństwo Boże na Soborze Efeskim, w naszych zaś czasach usty nieśmiertelnej pamięci Piusa IX Niepokalane Jej Poczęcie jako artykuł wiary ogłosił. Ku czci Maryi ustanowił dwadzieścia pięć uroczystości lub świąt, zdobiących wzorzystą wstęgę roku kościelnego, a prócz tego jeden dzień w tygodniu i cały jeden miesiąc tej przedziwnej Królowej poświęcił. Ku czci Maryi i pod Jej wezwaniem utworzył kilka zakonów, jak np. Najświętszej Panny z Góry

Karmelu, Nawiedzenia, Wniebowzięcia, Zwiastowania, Okupu itd., to znowu zawiązał wiele bractw i stowarzyszeń świeckich, że wymienimy tylko bractwa Różańca, Szkaplerza i Niepokalanego Jej Serca. Ku czci Maryi wieńczy złotymi koronami Jej obrazy, łaskami wsławione, i urządza gromadne pielgrzymki; to znowu otwiera swą skarbnicę i ręką Namiestników Chrystusowych rozsypuje hojnie odpusty. Ku czci Maryi wprowadza coraz nowe nabożeństwa i modlitwy, a przez synów swoich głosi z kazalnic Jej chwałę, składa natchnione pieśni lub pisze uczone dzieła. Ku czci Maryi każe dzwonić rano, w południe i wieczór, aby każde kolano zginało się przed Słowem, które stało się ciałem, a każdy język wysławiał Służebnicę Pańską.

Chcecie się dowiedzieć, jak cześć Maryi jest szeroką, weźmijcie skrzydła, jako orłowie, i przebiegnijcie ziemię całą. Zaglądnijcie naprzód do Europy; kto to wzniósł te wspaniałe świątynie, których wieże pną się hardo w niebo? Ludy chrześcijańskie. Komu na cześć? Bogu w Trójcy Jedynemu. A pod czyim imieniem? Pod imieniem Maryi. Takich świątyń znajdziecie niemało w każdym kraju, a są między nimi i takie, do których tysiącami spieszą pielgrzymi, bo tam Królowa Nieba i ziemi założyła swe stolice, by rozdawać łaski i przyjmować hołdy. Takie stolice ma Polska na Jasnej Górze, w Wilnie, Krakowie, Leżajsku, Gostyniu, Berdyczowie, na Kalwariach itd., Niemcy w Maria Zell, Altötting itd., Szwajcaria w Einsiedeln, Belgia w Tongern, Halle itd., Francja w Lourdes, la Salette, Lyonie, Marsylii, Chartres itd. Hiszpania w Montserrat, Saragossie, Madrycie itd. Włochy w Rzymie, Lorecie, Florencji, Neapolu, Pompei, i któż je zresztą policzy. Idźcie potem do ludów pogańskich, do których już dotarli misjonarze; jakie to imiona wymawiają ze czcią nowonawróceni chrześcijanie? Jezusa i Maryi. Komu to Chińczyk poświęca pierwszą świątynię w Pekinie, Japończyk w Nagasaki, Murzyn nad brzegami Zambezy, Indianin w dziewiczych lasach Ameryki? Bogarodzicy. Co więcej, sami nawet muzułmanie, acz nie uznają Chrystusa Pana prawdziwym Bogiem, jedno wielkim prorokiem, oddają hołd Najświętszej Pannie, bo wszakże w ich księdze religijnej, Koranem zwanej, taki przychodzi ustęp: "Aniołowie rzekli do Maryi: Bóg wybrał Cię i ustrzegł od zmazy wszelakiej; On wybrał Ciebie spośród wszystkich niewiast świata tego".

Chcecie się dowiedzieć jak drogą jest cześć Maryi sercom katolickim, zbadajcie ich tętno, a przekonacie się, że one po Bogu najsilniej biją dla Najświętszej Panny. Przysłuchajcie się potem, do kogo to z ziemi niedoli najwięcej wznosi się jęków i próśb? Do Pocieszycielki strapionych, do Uzdrowienia chorych, do Ucieczki grzesznych. Czyjej to przede wszystkim opiece polecają się wygnańcy synowie Ewy? Matki miłosierdzia. Komu to królowie poruczają swe korony i losy swoich

ludów? Komu bogaci ofiarują swe złoto, ubodzy swe łzy, wszyscy swą cześć i miłość? Królowej Nieba i ziemi.

Zaprawdę, o Maryjo, spełniła się przepowiednia Twoja: *Błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody;* nie masz bowiem narodu, któryby Cię nie czcił, nie ma duszy wierzącej, która by Cię nie miłowała, a ziemia cała to tylko podnóże tronu Twego!

O Najmilsi, czy wy również czcicie i miłujecie tę Królowę? Lecz czemuż ja o to pytam; wszakże wy z podwójnego względu jesteście Jej poddanymi, raz jako chrześcijanie, po wtóre jako dzieci tego narodu, który Maryję uznawał zawsze i uznaje dotąd swoją Królową. Cześć Jej tak ślicznie zakwitła w tym narodzie, iż go słusznie nazwano narodem Maryi; a jeżeliby kto pytał o pomniki tej czci, wskażę mu wspaniałe świątynie, pod wezwaniem Maryi wzniesione, i te liczne pielgrzymki do Jej stolic, dotąd trwające, i tę pieśń "Bogarodzica Dziewica", śpiewaną przez całe rycerstwo od zarania dziejów, i to uroczyste oddanie się całego królestwa Jej miłościwej a potężnej opiece. A dziś czy ta cześć jest u nas tak powszechną i gorącą, jak niegdyś? Czy i dziś każdą pierś okrywa Szkaplerz i każda ręka przesuwa nabożnie paciorki Różańca, jak to ongi bywało? Czy i dziś w każdym domu, bądź włościańskim i mieszczańskim, bądź magnackim, brzmią z rana Godzinki, jak to ongiś bywało? Czy i dziś na głos dzwonu wszelka odkrywa się głowa i wszelkie usta szepcą: Anioł Pański, jak to ongiś bywało? Czy i dziś poszczą wszyscy w wigilię do uroczystości Najświętszej Panny i przynajmniej pragną przystąpić w te dni do Sakramentów świętych, jak to ongiś bywało? Niestety, tego powiedzieć nie mogę; owszem, muszę wyznać z boleścią, że niektóre z tych praktyk świętych, które były chlubą naszych pradziadów, wydają się dziś wielu wykształconym przestarzałymi, – co gorsza, że miłość ku Maryi w wielu sercach wyziębła.

Dwieście przeszło lat temu, kiedy Szwed najechał ziemię polską i jedna tylko Częstochowa oparła się tej nawale, pobożny król Jan Kazimierz swoim i narodu imieniem złożył ślub przed obrazem Najświętszej Panny we Lwowie, że cześć i nabożeństwo ku Niej, jako Królowej narodu, będzie rozszerzać po wszystkich krainach Królestwa, – że się postara, aby ku Jej czci dzień ów uroczyście a na wieczne czasy był święcony, – że wreszcie ze wszystkimi stanami sprawi, aby lud wieśniaczy od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków został wyzwolony. Z tych obietnic żadnej naród całkowicie nie spełnił, natomiast wyższe jego warstwy pod wpływem niedowiarstwa, co jak powietrze morowe szło z zachodu, zobojętniały w wierze i we czci Bogarodzicy; ale też głównie za sprzeniewierzenie się Bogu i zapomnienie o Królowej niebieskiej, sprawiedliwość Boża strąciła koronę z czoła narodu, a skazawszy go na ciężką służbę u sąsiadów, kazała mu karmić się chlebem ucisku i pić ze strumienia goryczy.

Chcemyż wyprosić znowu miłosierdzie Boże dla narodu, rozpalmy w jego sercu nabożeństwo do Najświętszej Panny, niby ogień Boży, tak wysoki jak Niebo, tak szeroki, jak ziemia polska, i prośmy, by najlitościwsza Królowa orędowała tam za swoimi poddanymi. Niech nas do tego skłoni również wzgląd na szczęście nasze, bo wszakże prawdziwa cześć Bogarodzicy jest nie tylko słodką nader pociechą w życiu, ale też bezpieczną rękojmią zbawienia, jako Ona sama nas zapewnia: *Błogosławiony człowiek, który mię słucha i który czuwa u drzwi moich na każdy dzień. Kto mię znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana* (15). Św. Jacek był wielkim czcicielem Maryi i poniósł Jej Imię daleko na wschód, ale też za to, gdy umierał w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny, Ona sama przyszła po jego duszę i zaniosła ją do Nieba. O Najmilsi, jeżeli i my będziemy tak czcić Bogarodzicę, może także dostąpimy podobnej łaski.

Bo i czemuż nie miałabyś się okazać i dla nas tak łaskawą, o najchwalebniejsza Królowo; przecież dla wszystkich zostałaś wyniesioną tak wysoko i wszystkich mieścisz pod królewską swoją szatą. Spojrzyjże z tronu swego na poddanych swoich, podnoszących ku Tobie załzawione oczy i stęsknione serca. Otośmy nędzni grzesznicy, nieprawościami skalani i win pełni, – więc nas zasłoń przed karzącym mieczem Sędziego, o najlitościwsza Ucieczko grzesznych. Otośmy chorzy i ranami okryci, – więc nas uzdrów i rany nasze balsamem niebieskim ulecz, o najtroskliwsza Lekarko nasza. Otośmy zgłodniali wśród puszczy świata i usychający z pragnienia, bo bez wody żywej, – więc nas nakarm Chlebem Bożym i napój wodą łaski, o najczulsza Opiekunko nasza. Otośmy jako żołnierze porzuceni w ziemi nieprzyjacielskiej, gdzie srogi bój staczać musimy, – więc nas przyodziej w Twą zbroję i omdlewające siły pokrzep, o potężna Hetmanko nasza. Otośmy jako wygnańcy, stęsknieni za ojczyzną i chleb swój polewający łzami, – więc nas pociesz słodkością swoją i zwiędniałe serca rosą górną odwilż, o najsłodsza Pocieszycielko nasza. Otośmy jako sieroty tułające się bez opieki, bez dachu, – więc przytul nas do swego serca i w domu swoim umieść, byśmy przez całą wieczność wielbili z Tobą Boga w Trójcy Świętej Jedynego i jako dworzanie otaczali Twoją stolicę, o słodka, o wspaniała, o niewysłowiona Królowo Maryjo. Amen.

Kazania na uroczystości i święta Najświętszej P. Maryi. Część pierwsza. Napisał X. Dr. Józef Sebastyan Pelczar, Biskup Przemyski, były Prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego itd., Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie. 1911, ss. 198-211.

Przypisy: (1) Ps. CXIX, 5. (2) Ps. LIV, 7. (3) Pieśń n. p. II, 10; IV, 8. (4) Ps. CXXI, 1. (5) Por. św. Bern. *Super Miss.* tr. 4 i św. Anzelm. (6) Św. Antonin. (7) Św. Bernardyn Sien. (8) Est. VII, 2. (9) Richardus a S. Laur. *Lib. VI. De laude B. V.* (10) Ps. XLIV, 10. (11) Apok. XII, 1. (12) Pieśń n. p. VI, 9. (13) W katakumbach św. Agnieszki i św. Domitylli. Czyt. Nicolas, *La Vierge Marie et le plan divin*. T. IV, L. III, Ch. III. (14) *Sermo 2 de laud. Virg.* (15) Przyp. VIII, 34-35.

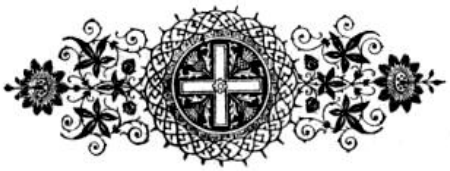

Prawdziwe i fałszywe Chrześcijaństwo

ERNEST HELLO

Prawdziwe Chrześcijaństwo jest Religią. Pierwszym warunkiem dla tego, który chce się z nim połączyć, to głębokie poczucie niemożności człowieka, do założenia lub udoskonalenia Chrześcijaństwa. Zawiera ono bowiem w swych głębiach nie szereg słów marnych, powierzchownych, jałowych, ale prawdy objawione, największe ze znanych rzeczy i wiedzę wszelkiej wiedzy, teologię. Zawiera nie senne marzenia, ale dogmaty.

Byli tacy, którzy chcieli stworzyć ludzkie Chrześcijaństwo. Odrzucili **łaskę**, usunęli Boga. I Chrześcijaństwo to podzieliło losy każdego ludzkiego dzieła; umarło wraz z nimi, a nawet przed nimi. Jedyne nieśmiertelne Chrześcijaństwo, to Katolicyzm; to Boża religia. Zmącone przez herezję, podoba się odstępcom, bo w tym zamąceniu widzą swoje własne dzieło, swoje własne podobieństwo. Katolicyzm Boże tylko podobieństwo nosi, Boską pieczęcią jest znaczony. Zupełny, bezwzględny, Boski bezwzględnie, zbrojny w dogmaty i sakramenty, przejmuje zgrozą odszczepieńców, bo nie mają władzy nad tą dziwną instytucją, która nie jest dziełem ich rąk ludzkich. Oto Chrześcijaństwo nie uległe i nie dające się powodować, ale potężne, nieugięte, Boskie, nie takie, jakim by je chcieli mieć ludzie, gdyby je tworzyli, nie takie, jakim by oni je stworzyli, ale takie, jakim jest w istocie, jakim je Kościół otrzymał i jak je narodom głosi.

Herezja, odszczepieństwo, nosi cechę ludzką. Sama jest odstępstwem i ustępstwem i na ustępstwa pozwala. Człowiek przekazał jej coś ze swej niedoskonałości, ze swej skłonności do upadku.

Katolicyzm z jednej jest sztuki; jest w całości Boski; można wobec niego tylko uklęknąć lub odwrócić się.

Ernest Hello, *Filozofia i ateizm*. Przekład z drugiego wydania francuskiego z 1903 r., Warszawa 1909, s. 162. (Z rozdziału: *Niemcy i Chrześcijaństwo*). (Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; tytuł artykułu od red.).

FANATYZM I INDYFERENTYZM
ich źródła i następstwa

(z BALMESA (1))

przez

KSIĘDZA STANISŁAWA PUSZETA

I.

Protestantyzm po odrzuceniu powagi Kościoła znalazł się w konieczności szukania swego punktu oparcia wyłącznie w człowieku zapoznawszy charakter ducha ludzkiego i jego usposobienie, usunął pod religijnym i moralnym względem wszelkie zapory, tak że umysł człowieka musiał koniecznie rzucić się w jedną z tych dwóch ostateczności: w fanatyzm lub indyferentyzm. Dziwnym może się to wydawać, że te dwie rzeczy tak są do siebie zbliżone, – i że tak różne obłędy z jednej płyną przyczyny. Pomimo tego tak jest w istocie. Protestantyzm dając człowiekowi prawo rozstrzygania w kwestiach religijnych, miał tylko dwie drogi przed sobą: albo przypuścić że każdy człowiek otrzymał bezpośrednio z nieba dar prawdy – albo poddać każdą religijną prawdę pod rozbiór rozumu. Pierwsza z tych prowadzi do fanatyzmu, druga do indyferentyzmu.

W historii ducha ludzkiego przedstawia się powszechna i ustawiczna skłonność do tworzenia systematów, gdzie rzeczywistość rzeczy omijana, a umysł wykolejony z drogi zgody, oddaje się swobodnie własnym natchnieniom. Ustawiczną reprodukcją tego zjawiska są roczniki filozofii. Pokazuje się ono zawsze pod tą lub pod ową formą poza dziedziną filozofii. Jak tylko w umyśle powstanie jakaś osobliwsza idea, wnet spogląda on na nią z takim wyłącznym i ślepym uczuciem upodobania, z jakim ojciec patrzy na dzieci swoje. Pod takim wpływem rozwija on ją, stosuje do niej wszystkie fakty, naciąga wszystkie spostrzeżenia. I to co dopiero było tylko wynikiem przesady lub dowcipu, staje się zarodkiem, z którego powstają całe ciała nauk. A jeśli ta myśl powstała w głowie, odbierającej popęd z gorącego serca, to rodzi fanatyzm, rozlewający wszelkiego rodzaju szaleństwa, tym groźniejsze jeśli nowy ten system odnosi się do materii religijnych lub bezpośredni z nimi ma związek. Wtenczas wybryki i nadużycia przemieniają się w natchnienie niebios; gorączka szaleństw, w ogień Boży; mania wyróżniania się, w nadzwyczajne powołanie. Pycha nie znosząc oporu, miota się na wszystko co jest ustalonym; znieważa powagę, rzuca się na instytucje, osłaniając gwałtowność swoją

płaszczykiem gorliwości, a swoją ambicję mianem apostolstwa. Więcej ofiara swego obłędu, niż fałszerz – szaleniec ten wmawia w siebie, że nauka jego jest prawdziwa, że słyszał głos Boży! – A że w języku szaleńca jest coś nadzwyczajnego, zaraża on więc innych swoim szałem i w krótkim czasie znajduje wielu wyznawców. Prawda że mało jest ludzi zdolnych do odegrania pierwszej w tym dramacie roli, ale na nieszczęście wielu jest takich, co bezrozumnie dają się w nią wciągnąć przez pierwszego lepszego, który ma odwagę wystąpić. Historia i doświadczenie uczą, że wystarcza słowo, by porwać tłumy, że dosyć wznieść sztandar, aby zebrać partię, choćby ten co go wznosi był występnym, szalonym lub śmiesznym.

Umiejętności badającej te objawy charakteru i usposobienia ducha ludzkiego oddał Kościół katolicki przez swe walki z herezją niemałą usługę. Będąc wiernym wielkich prawd przechowawcą, zna na wskroś słabości ludzkiego ducha, jego skłonność do przesady; śledził on z bliska jego kroki, uważał na wszelkie ich poruszenia, odpierał je z nadzwyczajną siłą, ilekroć godziły na prawdy, których jest stróżem. W czasie tej długiej i gwałtownej walki wydobył na jaw wszystkie ducha ludzkiego szaleństwa i odkrył mnogie jego zboczenia. W historii herezji zebrał nieoceniony skarb faktów, złożył obraz, w którym duch ludzki przedstawionym jest w właściwej sobie mierze, w charakterystycznych swych rysach. Obraz ten wielce będzie pożytecznym dla geniusza, który zechce wierną ludzkiego ducha skreślić historię.

Zaiste wybryków fanatyzmu nie brak historii europejskiej z ostatnich trzech wieków. Jego pomniki stoją widoczne; gdzie tylko zwrócimy kroki, natrafimy na krwawe ślady na drogach sekt zrodzonych przez protestantyzm, na ślady wynikłe z zasadniczej sekt tych podstawy. Nic nie było w stanie powstrzymać tego niszczącego prądu, ani gwałtowność charakteru Lutra, ni jego usiłowania, by przeszkodzić każdej nauce niezgodnej z tą, którą on ogłaszał. Bezbożność rodziła bezbożność, przesada przesady, z fanatyzmu wyszedł fanatyzm. Fałszywa reforma znalazła się wkrótce rozdzieloną na mnóstwo sekt, które nowe tworząc systematy, świeże stawiały sztandary. I tak być koniecznie musiało, bo oprócz niebezpieczeństwa pozostawienia ducha ludzkiego bez żadnej pomocy, wobec wszystkich religijnych kwestii, istniał jeszcze inny pierwiastek obfity w smutne następstwa – chcę tu mówić: o pozostawieniu wykładu Ksiąg świętych, sądowi każdego z osobna.

I ujrzano wtenczas, że nie ma gorszych nadużyć nad te, które się czynią z rzeczy najlepszych. Zrozumiano, że nieoszacowana ta Księga, w której tyle światła dla ducha, tyle pociechy dla serca, nadzwyczaj jest niebezpieczną dla umysłów

pysznych. Cóż dopiero jeśli do zuchwalstwa, odrzucenia wszelkiej religijnej powagi dodamy zwodnicze owe przekonanie, że Pismo św. we wszystkich swych częściach jest jasnym, – lub że każdy otrzyma natchnienie z niebios, jak tylko wątpliwości powstaną.

Gdy więc przywódcy protestantyzmu postanowili oddać Biblię w ręce wszystkich ludzi, utrzymując, że każdy może ją tłumaczyć, popełnili błąd dowodzący zupełnej nieznajomości tego, czym jest Pismo święte; popełnili błąd, którego później już uniknąć nie mogli – a wszelkie przez nich stawiane zapory wolności w wykładaniu Biblii były odstępstwem i zaprzeczeniem własnych zasad, wyrokiem potępienia na siebie samych wydanym. Jakież w istocie może mieć podstawy religia, której zasadnicza reguła mieści zaród sekt najfanatyczniejszych i najszkodliwszych dla społeczeństwa? Trudnym byłoby zadaniem zgromadzić na kilku stronach, przeciw temu głównemu błędowi protestantyzmu, tyle faktów i dowodów, ile znajduje się ich w tych niewielu wierszach, skreślonych przez protestanta O'Callaghan: "Pierwsi reformatorowie, mówi on, porwani duchem opozycji przeciw Kościołowi rzymskiemu, dopominając się prawa tłumaczenia Pisma św. podług sądu i zdania każdego z osobna, dla wyzwolenia ludu spod powagi rzymskiego biskupa, ogłosili je sami. Skutki były okropne. Niecierpliwi w podkopywaniu podstaw władzy i powagi papieskiej, utrzymywali bez żadnych zastrzeżeń, że każda jednostka niezaprzeczone posiada prawo tłumaczenia przez siebie Pisma św. – A gdy ta zasada w całej rozciągłości swojej utrzymać się w żaden sposób nie dała, wypadło jej dać podporę w innej zasadzie, mianowicie: że Biblia jest książką łatwą do zrozumienia dla każdego pojęcia, że znamieniem koniecznym Bożego objawienia jest jasność. Dwie te zasady, uważane bądź każda z osobna, bądź razem, nie wytrzymają poważnej krytyki. «Sąd indywidualny Münzera», po odkryciu w Piśmie św., że tytuły szlachectwa i wielkie własności są bezbożnym przywłaszczeniem, niezgodnym z naturalną równością wiernych, wezwał swych zwolenników do rozważania, czy rzeczywiście tak nie jest. Sekciarze rozbierali przedmiot, a chwaląc Boga, przystąpili do wytępienia żelazem i ogniem bezbożnych, dla zagarnięcia ich własności. Sąd indywidualny wynalazł również w Biblii, że wszelkie prawa są ciągłym ograniczaniem chrześcijańskiej wolności, i oto Jan Leyde, porzuciwszy rzemiosło, staje na czele rozfanatyzowanego pospólstwa, napada miasto Münster, ogłasza się królem Syjonu, przybiera naraz żon 14, zapewniając, że wielożeństwo jest także cząstką chrześcijańskiej wolności i przywilejem świętych. A gdy te zbrodnicze szaleństwa ludzi, nie należących do naszej ojczyzny, muszą zasmucić głęboko serce każdego przyjaciela ludzkości i pobożności rozumnej, to i historia Anglii z czasów XVII wieku równie nie jest tego rodzaju, aby nas pocieszyć mogła. W tym czasie mnóstwo powstało fanatyków,

zacząwszy od dzikiego wściekłością Foxa aż do Barclaya, od straszliwego fanatyzmu Cromvella aż do głupiej bezbożności Praise-God-Barebones. Zdawało się że pobożność, rozum i uczciwość uciekła ze świata, ustępując miejsca religijnemu szaleństwu i gorliwości bezmyślnej. Wszystko przytaczało Pismo święte, wszystko sądziło się w posiadaniu natchnienia, wizji, zachwytu ducha.

Utrzymywano najuporczywiej, że znieść należy kapłaństwo i godność królewską, kapłanów jako sługi szatana, królów jako zhańbionych wysłańców Babilonu, że istnienie jednych i drugich niezgodnym jest ze Zbawiciela królestwem. Nauki obłożyli ci fanatycy klątwą jako wynalazek pogański, uniwersytety jako seminaria antychrześcijańskiej bezbożności. Biskupów nie osłaniała przed nimi świętość ich urzędowania, królów ich tronu majestat, jedni i drudzy ścinani bez litości byli przez tych fanatyków, których jedyną księgą była Biblia bez uwag i komentarzy. W tych czasach zapał do mów, do wykładania i czytania Pisma św. stał u szczytu, cały świat się modlił, kazał, czytał – lecz nikt nie chciał słuchać. Największe okrucieństwa znajdywały w Piśmie św. swe usprawiedliwienie; w przejściach najzwyklejszych życia posługiwano się wyrażeniami Pisma świętego; za pomocą frazesów Pisma św. traktowano sprawy wewnętrzne i zewnętrzne krajów. Za pomocą Pisma św. robiono konspiracje, układano zdrady, proskrypcje – wszystko to nie tylko usprawiedliwionym lecz i uświęconym przez Pismo św. zostało.

Fakty te historią stwierdzone nieraz zadziwiały ludzi uczciwych, zasmucały pobożnych. A jednak było to nieubłaganym następstwem z czytania Biblii bez wykładów i komentarzy. Zapomniano, ze ogół ludzkości winien się zadawalać nauką podaną przez drugich, bo nie jest mu danym, aby zbliżyć się zdołał do źródła wiedzy. Bo jeśli prawdy najważniejsze z medycyny, prawa, fizyki, matematyki winne być przyjmowane z rąk tych, co ze źródła tych nauk czerpią, to w tym co chrystianizmu dotyczy, tym bardziej tej samej metody trzymać się należy. Zapoznana, sprowadza następstwa wstrząsające społeczeństwem aż do fundamentów".

Słowa te O'Callaghan komentarzy nie potrzebują; nie można ich też oskarżać o przenośnie i deklamacje; jest to pojedyncze zestawienie faktów powszechnie znanych. One to świadczą wymownie, jak dalece niebezpieczną jest rzeczą, dawać w ręce pierwszego lepszego Biblię bez wykładów i komentarzy. Protestantyzm mówi, że powaga Kościoła nie jest potrzebną do zrozumienia Pisma świętego, że każdy chrześcijanin wewnętrznego tylko winien słuchać głosu. Ach czyż nie jest rzeczą jasną, że zbyt często nie co innego usłyszy nad głos swoich namiętności i

szaleństw. Czyż już przez to samo protestantyzm nie potępia siebie – cóż to za religia, która kładzie zasadę ulegającą zniszczeniu w swoich następstwach?

II.

Jak niesłuszną byłoby rzeczą zarzucać religii nieprawdziwość, dlatego jedynie, że w jej łonie znaleźli się fanatycy, tak również nie można odrzucać wszystkie dlatego, iż dotąd nie istniała taka religia, w której by nigdy fanatyków nie było. Nie chodzi więc o to, czy z łona religii wyszli fanatycy, lecz czy ma w sobie fanatyzmu zarody, czy go pobudza, czy otwiera mu drogę. Patrząc się bliżej, znajdziemy w sercu człowieka bujny fanatyzmu zaród. Historia ludzkości mnogimi dowodami stwierdza nam tę prawdę. Niechaj sobie zmyśli ktoś jakąś naukę, jakieś nadzwyczajne opowie widzenie, uroi sobie jakiś system nie mający sensu, lecz przybierze to w kształty religijne, a można być pewnym, że znajdą się zagorzali wyznawcy tego dogmatu, będą go rozszerzać, oddadzą się z zapałem tej sprawie – jednym słowem pod tym sztandarem stanie tłum sfanatyzowanych ludzi.

Niektórzy filozofowie wiele już przeciw fanatyzmowi napisali stronic, i zdawałoby się że w falach ich słów zaginąć on musi – tymczasem znużyli oni tylko świat i z całym zapałem ich wymowy, wyrzucone przeciw temu potworowi pioruny, uśmiercić go nie zdołały. Wprawdzie słowu temu (fanatyzm) tak obszerne dali oni znaczenie, że każdą z religii podciągnąć by tutaj można. Lecz przypuśćmy że walczyli jedynie przeciw prawdziwemu fanatyzmowi. Wtenczas nawet, sądzę, iż lepiej byliby zrobili, gdyby nie zadając sobie tyle trudu, rozebrali kwestię w duchu analizy, traktując ją ze spokojem, uwagą i bez przesądów. Wonczas spostrzegli byliby, że fanatyzm jest naturalną ludzkiego ducha słabością, a jako taki zniszczonym zupełnie nigdy nie zostanie, tak samo żadna z owych ciężkich słabości, będących rodzaju ludzkiego dziedzictwem, nie ustąpi wobec najmozolniejszych usiłowań filozofii. Fanatyzmu przeto, chociaż jest złem wielkim, wytępić niepodobna. Można atoli przynajmniej zmniejszyć jego doniosłość, ukrócić siłę, powstrzymać gwałtowność przez danie człowiekowi zdrowego kierunku. Czy filozofia zrobić to może?

Jaki jest fanatyzmu początek i prawdziwe jego znaczenie. Przez fanatyzm, w najszerszym tego słowa znaczeniu, rozumie się uniesienie ducha ludzkiego, opanowanego silnie przez opinię fałszywą albo przesadną. Jeśli opinia jest prawdziwą, jeśli we właściwych trzyma się granicach, nie ma fanatyzmu, lub jeśli jest to jedynie tylko ze względu na środki, jakich się do bronienia opinii używa. Jeśli opinia dobra podtrzymywaną jest przez środki godziwe, wedle odpowiednich

okoliczności, nie ma fanatyzmu, jakiekolwiek byłoby uniesienie lub zapał, jakakolwiek byłaby moc usiłowań lub wielkość poświęceń. Będzie to uniesieniem ducha, czynem heroizmu, ale fanatyzmem nigdy. Inaczej należałoby napiętnować bohaterów wszystkich wieków, mianem fanatyków.

Uważany ogólnie, fanatyzm na wszystkie ducha ludzkiego obchodzące rozciąga się przedmioty. Są fanatycy w religii, polityce, a nawet w umiejętnościach i literaturze. Jeżeli jednak trzymać się zechcemy etymologii i przyjętego zwyczaju, słowo "fanatyzm" odnosi się właściwie do przedmiotu religii, dlatego to, samo słowo fanatyk, bez żadnego uzupełnienia, oznacza fanatyka religijnego – podczas gdy do innych odnosząc je przedmiotów, dodać potrzeba epitet bliżej je określający, np. fanatyk polityczny, fanatyk literacki etc.

Nie ulega wątpliwości, że w rzeczach religijnych człowiek zbyt łatwo daje się opanować idei, na której korzyść unosi się duch jego, że jest skłonnym do wlania jej w wszystkie otaczające go osoby i rozpowszechnienia jej jak najdalej; nieraz nawet dochodzi do tego, że za pomocą najgwałtowniejszych środków chciałby ją rozszerzać. Zjawisko powtarza się do pewnego punktu i w innych kwestiach. Lecz w przedmiotach religijnych przybiera charakter zupełnie odmienny. W nich bowiem duch ludzki objawia siłę potężną, i wytrwałość zadziwiającą; nie zna on tu trudności i przeszkód, interesy ziemskie znikają, największe cierpienia mają urok, męki są niczym, a nawet śmierć sama przedstawia się w kształtach czarownych.

Fakt ten zmienia się stosownie do ludzi, idei i zwyczajów narodu, na łonie którego powstaje, lecz w gruncie rzeczy jest on zawsze tym samym. Zastanawiając się bliżej znajdziemy, że gwałtowność zwolenników Mahometa i nadużycia uczniów Foxa z jego płyną źródła.

Z tą namiętnością rzecz się ma tak samo, jak z wszystkimi innymi. Wielkie zło sprowadzają one, jak tylko dążą do swego celu środkami sprzecznymi z zasadami rozumu. Fanatyzm, jeśli dobrze nad nim się zastanowimy, nie jest czym innym jak uczuciem religijnym, co z właściwej zeszło drogi. Otóż, uczucie religijne towarzyszy człowiekowi od kolebki do grobu, we wszystkich epokach istnienia rodzaju ludzkiego, znajdziemy je w głębi serca ludzkiego. Na próżno usiłowano uczynić człowieka niereligijnym; zupełna bezbożność była dotychczas wyjątkowym i indywidualnym zjawiskiem, przeciwko któremu zawsze powstawała ludzkość; uczucie zaś religijne tak jest silnym, tak żywym, taki nieograniczony wpływ na człowieka wywiera, że jak tylko oddali się on od swojego przedmiotu, opuści ścieżkę właściwą, wnet straszne wydaje owoce. Schodzą się bowiem dwie z sobą

przyczyny, obydwie groźne: "zupełne zaślepienie ducha i niepohamowana siła woli".

Niektórzy protestanci, deklamując przeciw fanatyzmowi, okazali wielką szczodrość w obelgach przeciw Kościołowi katolickiemu, a przecież przez sam już wzgląd na zdrową filozofię, więcej powinni byli okazać umiarkowania. Kościół nie chełpi się wprawdzie, że wszystkie ducha ludzkiego słabości wyleczył; nie utrzymuje jakoby ze serc swych dzieci wyrzucił do tego stopnia fanatyzmu uczucie, iżby od czasu do czasu skutki jego się nie pojawiały, lecz co niezaprzeczoną jest Jego chwałą, to to, że żadna religia lepiej nie pojęła środków, przez które ta słabość ducha ludzkiego uleczoną być może. Dzięki postępowaniu Kościoła, fanatyzm w ciasne ściśniętym został koło, tak dalece, że chociażby zdołał szaleć w nim czas jakiś, opłakanych nie sprowadzi już następstw.

Człowiek przekonany zbawiennie o swojej słabości, przejęty uszanowaniem dla nieomylnej powagi, uspokoić się w końcu musi i ustępują od niego wszelkie urojenia, które podsycane prowadzą go nieraz do najohydniejszych występków. Wreszcie, chociażby szał ten w zarodzie nawet zduszonym nie został, nie zepsuje on już jednak skarbu prawdziwej nauki i nie porozrywa węzłów, jakimi łączą się między sobą wierne członki jednego ciała. Co się tyczy objawień, proroctw i zachwytów, o ile one mają charakter prywatny i nie dotykają prawd wiary, Kościół je toleruje, nie wtrąca się, milczy, zostawiając krytyce zbadanie faktu, a wiernych w zupełnej wolności wierzenia. Lecz jeśli te większej są wagi, jeśli wizjoner mówi o pewnych punktach wiary, wnet duch czujności się budzi. Kościół troskliwy, azali nie podniesie się głos sprzeczny z Boskiego Mistrza nauką, zwraca swój wzrok uważny na nowego głosiciela słowa. Bada pilnie, czy to człowiek w błąd wprowadzony przez swe urojenia, czy wilk ukryty pod skórą jagnięcia. Ostrzega, uprzedza wiernych o niebezpieczeństwie błędu, głos jego woła na owcę zbłąkaną. A gdy zamknąwszy swe uszy, za swymi tylko obłędami idzie, wyłącza ją z Kościoła. Od tej chwili, kto chce w łonie Kościoła pozostać, nie może iść więcej za jej błędem lub fanatyzmem.

Protestanci zarzucają katolikom mnóstwo wizjonerów, oskarżają nas o fanatyzm przypominając wielką ilość Świętych. Fanatyzm ten, dodają, nie ograniczył się na rezultatach drobniejszych, lecz wielkie wydał owoce. Dość wspomnieć o założycielach zakonów; nie przedstawiająż oni długiego szeregu fanatyków, co będąc sami ofiarami swych złudzeń, wywierali naokoło siebie zadziwiające oczarowanie.

Przypuśćmy więc, że wszystkie objawienia Świętych są czystym złudzeniem, nie pojmuję pomimo tego, jak nieprzyjaciele Kościoła mogą z nich wyprowadzać zarzut fanatyzmu przeciw Kościołowi. Najsamprzód co się tyczy widzeń pojedynczych ludzi, to widzenia te nie wychodząc ze sfery czysto indywidualnej, choćby nawet nosiły piętno złudzenia lub, jak chcą, fanatyzmu, lecz fanatyzmu, co nikomu nie szkodzi i nie wnosi zaburzeń w łono społeczeństwa. Niech jakaś kobieta sądzi, że szczególniejsze łaski niebios posiada, że słyszy często Najświętszą Pannę rozmawiającą z chórami aniołów, że ma od Boga poselstwo, wszystko to może u jednych wiarę, u drugich śmiech serdeczny wywołać, lecz krwi ni łez nie wyciśnie społeczeństwu.

A co do założycieli zakonów, jakiż to dali oni powód, by ich o fanatyzm oskarżać. Przemilczmy, że cnoty ich na głęboki zasługują szacunek, że ludzkość winna im wdzięczność za wielkie przez nich oddane sobie usługi; przypuśćmy, że nadużyli wiary w swoje natchnienia – można by to co najwięcej nazwać złudzeniem, lecz nie fanatyzmem. Nie widać u nich wściekłości ni gwałtów. Byli to ludzie niedowierzający samym sobie, którzy sądząc się nawet do wielkich rzeczy powołanymi, przed rozpoczęciem dzieła u stóp najwyższego ścielą się Pasterza. Pod Jego sąd poddają regułę, mającą służyć za podstawę dla zgromadzenia, proszą o oświecenie, pokornie słuchają Jego postanowień, bez Jego pozwolenia niczego nie czynią. Jestże podobieństwo jakieś między założycielami zakonów a ludźmi, których widziano, jak stanąwszy na czele rozjuszonej zgrai zabijali, niszczyli, zostawiając wszędzie, jako świadectwo swego posłannictwa, ślady krwi i ruin?!

W założycielach religijnych zgromadzeń widzimy ludzi, co owładnięci potężnie od jakiejś idei, wszystkimi starali się siłami, aby ją urzeczywistnić, nawet ceną największych ofiar. W ich zachowaniu widzimy ideę, rozwijającą się wytrwale według ułożonego planu, mającą zawsze na celu zadanie religijne albo też społeczne. Plan ten bywa najsamprzód poddany pod sąd najwyższej powagi, rozebrany dojrzale, poprawiony lub zmieniony wedle przepisów zdrowego rozsądku. Bezstronny filozof (odkładam tu na bok wszelkie religijne opinie) może w tym znaleźć mniej lub więcej złudzeń, mniej lub więcej przesądów, mniej lub więcej rozsądku, lecz nie dojrzy fanatyzmu, bo jego znamion zupełnie tu nie ma.

Jeżeli od rozwiniętych przez protestantyzm teoryj przejdziemy do dziejów jego rozwoju i na to cośmy o fanatyzmie mówili szukać zechcemy w historii poparcia, znajdziemy między katolicyzmem a protestantyzmem różnicę olbrzymią. Zaczynam od twórcy protestantyzmu od Lutra i pytam: Czy można dalej posunąć swoje szaleństwo jak twierdzić, że w rzeczach wiary, w rzeczach Bożych jest się

utwierdzonym przez potęgę demoniczną i na takiej powadze opierać nowe nauki, wznosić nową dla sumień ludzkich świątynię, nowe głosić dogmaty? A przecież takie właśnie popełnił szaleństwo założyciel protestantyzmu sam Luter, opowiadający o swoich schadzkach z szatanem. – A czy zjawisko to było prawdziwym, czy tylko złudzenie trawionego wśród nocy gorączką, w każdym razie niepodobna posunąć dalej fanatyzmu, jak się chełpić z takiego nauczyciela. Luter sam opowiada, jak kilkakroć razy rozmawiał z diabłem, a co szczególniej jest godnym uwagi, to to widzenie, kiedy szatan miał mu podać powody, do zniesienia Mszy prywatnej. Scenę tę żywo nam skreślił ten mnich apostata. O północy gdy się przebudził, zjawia się przed nim szatan, a on przestraszony, poci się, drży, serce straszliwie mu bije. Wśród tego zawiązuje się rozmowa. Diabeł jak dobry dialektyk, tak mu dowodzi, że ten przyciśnięty, odpowiedzi znaleźć nie umie, i zwyciężonym zostaje. A tej logice diabła, mówi ten nędznik, tak straszny towarzyszył głos, że krew w jego żyłach się ścięła: "Zrozumiałem natenczas, dlaczego tak często się zdarza, że ludzie z brzaskiem dnia umierają; bo diabeł może zabić lub zdusić człowieka, a nawet nie idąc tak daleko, doprowadza ich dysputując z nimi do takiego kłopotu, że tenże i śmierć sprowadzić im może; czego doświadczyłem na sobie".

Od Lutra przejdźmy do Zwingliusza, twórcy protestantyzmu w Szwajcarii. I temu, kiedy chciał zaprzeczyć rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Sakramencie Eucharystii, a powaga Pisma św., w którym tak jasno rzeczywista obecność jest zawarta, w kłopot go wprowadzała, nagle, zjawił mu się biały czy czarny, jak sam się wyraża, upiór, i podał mu tłumaczenie jakiego pragnął. Zabawną tę bajkę sam Zwingliusz podaje. A któż bez żalu patrzeć może na takiego człowieka jak Melanchton, hołdującego również najśmieszniejszym przesądom i maniom zabobonu, wierzącego w sny, nadzwyczajne zjawiska i znaki astrologiczne. Podczas augsburskiego sejmu, za szczęśliwy dla nowej Ewangelii uważał on prognostyk, wezbranie Tybru, narodzenie się w Rzymie potwornego muła z nogą żurawia, a drugiego w okolicach Augsburga z dwoma głowami. Wypadki były w oczach jego nieomylnymi znakami wielkich odmian w świecie, a zwłaszcza bliskiego upadku Rzymu i tryumfu herezji. O tym wszystkim pisze on w sposób poważny do Lutra. Stawia nawet horoskop na własną swą córkę i drży o los jej, bo Mars groźne przedstawił oblicze; niemniej przeraża się płomieniem komety, co się w północnej okazała stronie. Astrologowie przepowiedzieli, że w jesieni gwiazdy będą pomyślniejsze dla dysput kościelnych; przepowiednia ta wystarcza, by pocieszyć Melanchtona z powodu opieszałości objawiającej się wśród religijnych konferencji w Augsburgu; co więcej widzimy, że przyjaciele jego, inni naczelnicy sekt, również dali się opanować przez tym podobne silne prognostyki. Przepowiedziano

Melanchtonowi, że dozna na Bałtyku rozbicia, i zaraz lęka się przerzynać te straszne nurty. Pewien Franciszkanin wystąpił z proroctwem, że władza Papieża osłabnie, by później upaść na zawsze: mnich ten dodał, że w r. 1600 Turek stanie się panem Włoch i Niemiec, a Melanchton chwalił się, że oryginał tego proroctwa posiada.

Ledwie co rozum ludzki uczyniono jedynym sędzią wiary, a już szalonego fanatyzmu okrucieństwa zanurzyły w potokach krwi całe Niemcy. Maciej Harlem na czele dzikiej tłuszczy rozkazuje rabować kościoły, ciąć święte przybory, palić jako bezbożne i nieużyteczne wszystkie księgi, z wyjątkiem tylko jednej Biblii. Osiadłszy w Münster, które nazwał górą Syjonu, każe sobie znosić wszystko złoto, srebro i drogie kamienie, jakie tylko posiadali mieszkańcy, robi z nich skarb wspólny, i mianuje diakonów do ich rozdzielania. Wszyscy uczniowie są obowiązani jeść wspólnie, żyć w zupełnej równości i gotować się na wojnę, jaką przedsięweźmie, opuszczając "górę Syjonu", dla podbicia (jak sam powiada) wszystkich narodów ziemi, pod swe panowanie. Umiera wreszcie z tą zuchwałą pokusą, gdy, jak nowy Gedeon, miał z garstką ludzi wytępić wojska bezbożnych.

Maciej zyskał natychmiast spadkobiercę swego fanatyzmu w Bekoldzie, więcej znanym pod imieniem Jana Leyda. Fanatyk ten, krawiec z profesji, wybiegł nagi na ulice Münsteru, wołając: "Oto król Syjonu idzie". Następnie zamknął się w domu, a gdy lud zobaczyć go przyszedł, udał, że przemówić nie może, jak drugi Zachariasz wskazując na migi, że chce napisać. Napisał iż dostał objawienie od Boga, że lud, na wzór ludu izraelskiego, winien być rządzonym przez sędziów. Zamianował 12 sędziów, wybierając ludzi sobie oddanych, i oświadczył, że dopóki ich władza nie zostanie uznaną, on się nie ukaże nikomu. Już powaga nowych proroków została zapewnioną a Leyd nie zadowolony rzeczywistą swą władzą, zapragnął nadto otoczyć się pompą i majestatem i ogłosić się królem. Taka wówczas panowała sekciarskiego fanatyzmu kołowacizna, iż nietrudno mu było przywieść do skutku to postanowienie. Kowal jakiś w porozumieniu z tym pretendentem do tronu, również świadom prorokowania, staje wobec "sędziów Izraela" i w te do nich odzywa się słowa: "Oto czego chce Pan Bóg odwieczny: Jako niegdyś przełożyłem Izraelowi Saula, a po nim Dawida, który był zwykłym pasterzem, tak mianuję dzisiaj proroka mego Bekolda, królem Syjonu". Lecz sędziowie nie mogli jakoś się zdecydować do złożenia swojej godności; Bekold zapewnia, że miał toż samo widzenie, tylko je dotąd z pokory ukrywał, lecz gdy je Bóg innemu prorokowi powiedział, musi się zdecydować aby zostać królem i spełnić Najwyższego rozkazy. Sędziowie się upierają, krzyczą o zwołanie ludu; zebrano go rzeczywiście na placu targowym; tu prorok oddaje z ramienia Bożego Bekoldowi szpadę na znak władzy sądu, którą mu nad całą ziemią powierza, by na cztery świata strony państwo Syjonu rozszerzyć.

Bekold został szumnie ogłoszony królem i uroczyście ukoronowanym 24 czerwca 1534 r.

Bekold ożenił się z żoną swego poprzednika i wyniósł ją do godności królowej. Równocześnie atoli pojął żon 17, a wszystko to dlatego, by się do świętej zastosować wolności, jaką w tej materii głosił. Trudno wreszcie wyliczyć wszystkie jego orgie, zabójstwa, okrucieństwa. Szesnaście miesięcy rządów tego rozpustnika, były ciągłym zbrodni łańcuchem.

Inny znów fanatyk Herman wzywa do rzezi przeciw kapłanom i urzędnikom. A Dawid George utrzymuje, że tylko jego nauka jest doskonałą, że jest prawdziwym synem Boga; Mikołaj odrzuca wiarę i cześć jako niepotrzebne, zdepcze nogami zasadnicze moralności przepisy, naucza że należy zostawać w grzechu, aby łaska obfitowała; Heckel utrzymuje, że duch Mesjasza nań zstąpił, i wysyła dwóch uczniów, aby krzyczeli po ulicach Londynu: oto tędy idzie Chrystus z naczyniem w ręku!

Odwróćmy atoli oczy od tego widoku szaleństw, dzikich orgii, mordów i łupieży, jakie nam dzieje sekt przedstawiają, a zwróćmy je na obraz zupełnie innego rodzaju.

Oto w tym samym czasie, kiedy potworne aberracje umysłu, przez protestantyzm zrodzone, krwią i pożogą znaczą swój pochód w środkowej i północnej Europie, żyje w Hiszpanii dziewica, podług zdania protestantów, najbardziej fanatyzmem przejęta – św. Teresa. – A przecież Jej fanatyzm ani jednej kropli krwi nie przelał, ani jednej łzy nie wycisnął. Jej widzenia jakżeż się różnią od widzeń owych zaciekłych protestanckich fanatyków, odbierających rozkazy z nieba do niszczenia miast i mordowania ludzi.

Święta Teresa z posłuszeństwa opisująca swe życie, z jakąż to anielską słodyczą i prostotą opowiada o swoich wizjach:

"Chciał nieraz Pan, mówi ona, abym to widzenie miała: widziałam blisko siebie, po lewej stronie anioła w kształtach cielesnych, czego zazwyczaj nie widzę, chyba sposobem cudownym; często wprawdzie aniołowie stają przede mną, ale nie widomie. Tutaj chciał Pan abym ich widziała i to w sposób następujący: nie wielki, nadzwyczaj piękny, z płomiennym obliczem, zdaje mi się że musiał to być anioł z wysokiej hierarchii, która cała jest gorejącą. Był to bezwątpienia ten co Serafinem się zowie. Aniołowie ci nigdy mi swych imion nie mówią, widzę jednak że w niebie między aniołami musi być różnica. W rękach trzymał długą dzidę ze złota, a na jej

końcu było trochę ognia. Zdawało mi się, że anioł wbijał mi od czasu do czasu tę włócznię w serce, tak że aż dotykała wnętrzności, a gdy ją wyjął, uczułam się cała w płomieniach Bożej miłości".

Innym razem mówiła: "W tej chwili widzę nad moją głową gołębicę, odmienną od tej jaka jest na ziemi: nie ma bowiem piór, lecz jakby łuskę z perłowej macicy (muszli), co jasnym blaskiem połyska. Większa od gołębicy, zdaje mi się że słyszę skrzydeł jej szelest. Ruszała nimi, mniej więcej przez chwilę jednego Zdrowaś Maryja. Dusza moja traci przytomność, gołąbka zniknęła jej z oczu. Duch mój uspokoił się obecnością takiego gościa, choć ta nadzwyczajna łaska winna go była zmieszać i przestraszyć; lecz gdy dusza poczęła używać, trwoga zniknęła, pokój wszedł w nią wraz z rozkoszą, mój duch w uniesieniu". (V. ch. XXVIII. Nr. 7). Trudno znaleźć coś piękniejszego, coś co by przy tak żywym kolorycie, z tak wielką wyrażonym było prostotą.

Nie będzie od rzeczy przytoczyć tutaj jeszcze dwa innego rodzaju ustępy.

"Byłam raz na pacierzach wraz z innymi, mój duch wszedł w siebie i wydał mi się jak jasne zwierciadło, ni niskie, ni wysokie, ze wszech stron świecące. W nim ujrzałam Chrystusa Pana, tak jak często Go widzę. Zdało mi się że Go mam we wszystkich duszy mej częściach. W jasnym widziałam Go zwierciadle, a zwierciadło to, (nie umiem wytłumaczyć jak) wycisnęło się całe w Panu i Zbawicielu przez połączenie pełne miłości. To mi wiele sprawiło wesela, lecz także i zasmucenia, a to z przyczyny że różne błędy, jakimi przyćmiłam mą duszę, pozbawiały mnie Zbawcy widoku". (V. ch. XL. Nr. 4).

W innym miejscu tłumaczy ona sposoby widzenia rzeczy w Bogu, przedstawia swoją ideę w tak świetnym i wspaniałym obrazie że zdaje nam się, jakobyśmy czytali Malebranche, rozwijającego sławny swój system.

"Bóstwo, rzekłabym, jest jako połysk diamentu, nieskończenie większego od świata, albo jako zwierciadło, tak jak to w innym widzeniu mówiłam o duszy, tylko tutaj zwierciadło to jest tak pięknym, żebym tego nie zdołała opisać. Wszystko co my czynimy widzieć można w tym diamencie, który wszystko w sobie zawiera, bo nic nie ma, czego by nie ogarnęła ta wielkość. Było to dla mnie czymś strasznym w jednej krótkiej chwili ujrzeć tyle rzeczy zebranych w jasnym tym diamencie, a co mnie bardzo zasmuca, to myśl, że rzeczy tak ohydne jak grzechy nasze w tym czystym widziałam blasku". (V. ch. XL. Nr. 7).

Przypuśćmy wraz z protestantami, że wszystkie te widzenia czczym były tylko złudzeniem; jest widocznym przynajmniej, że one w błąd nie wprowadzają pojęć, nie psują obyczajów, nie mącą publicznego spokoju; a choćby tylko to że tak piękny skreśliły nam obraz, to trudno już tego złudzenia żałować. Tak sprawdza się to, co o zbawiennych zasad katolickich na dusze skutkach mówiłem, które nie dozwalają jej wzbijać się w pychę i rzucać się na pełną niebezpieczeństw drogę. Dzięki tym zasadom, dusze natchnione znajdują się w kole, w którym im niepodobna szkodzić komukolwiek; a z drugiej strony zasada ta nie ujmuje im nic z ich siły ani sprężystości do czynienia dobrze, w razie jeśli natchnienie jest rzeczywistym.

Łatwo by mi było tysiące tu zacytować przykładów; aby się nie stać rozwlekłym, ograniczyłem się tylko na św. Teresie, jako na przykładzie, co najwięcej zasługuje na uwagę; żyła bowiem, jak już mówiłem, w czasie okropnych protestantyzmu obłędów.

Głęboka niezaprzeczenie to rana, fanatyzm sekt, żywiony ustawicznie przez zasady protestantyzmu głoszące indywidualne natchnienie. Ta rana jednak nie tyle jeszcze jest niebezpieczną ile niedowiarstwo i indyferentyzm religijny, owe straszne plagi, jakie nowoczesne społeczeństwa zawdzięczają rzekomej reformie. Od XVI stulecia pojawiły się one, spowodowane nadużyciami tylu sekt, które chrześcijańskimi się zwały, a raczej wyrosły z podstaw, na jakich się protestantyzm opiera – z postępem czasu przybrały rozmiary zastraszające, wcisnęły się we wszystkie gałęzie nauki i literatury, udzieliły językom swoich wyrażeń, postawiły w niebezpieczeństwie wszystkie zdobycze, jakimi cywilizacja przez ciąg tylu wieków się wzbogaciła.

W samym nawet wieku XVI, pośród dysput i wojen religijnych wznieconych przez protestantyzm, niedowiarstwo w przerażający już rozszerzało się sposób. Zło to, śmiało powiem, było w tej epoce powszechniejszym niż się wydawało, niełatwą bowiem było to rzeczą zrzucić już maskę w chwili tak zbliżonej do czasów, w których wiara – głębokie zapuściła korzenie. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa pod pokrywką reformy, rozszerzało się niedowiarstwo, a stawając to pod jednej to drugiej sekty chorągwią, usiłowało osłabić wszystkie, by tron swój wynieść na gruzach jakichkolwiek religijnych przekonań.

Nie trzeba wielkich wysileń logiki, by z protestantyzmu przejść do deizmu – od deizmu do ateizmu, już tylko krok jeden. W tych czasach było niezaprzeczenie już dosyć ludzi bystrego pojęcia, co wyprowadzali z nich systematy aż do

ostatecznych konsekwencji. Religia chrześcijańska, taka jak ją protestantyzm pojmuje, nie jest czym innym, jak mniej lub więcej rozumnym systematem filozoficznym. – Jakżeż więc zapanuje nad tym, co z wolnością umysłu łączy chęć niezawisłości. Otwarcie mówiąc, jeden rzut oka na początki protestantyzmu, musiał popchnąć do sceptycyzmu religijnego tych wszystkich, co wolni od fanatyzmu, nie znaleźli gdzie indziej tego punktu oparcia, jaki ma każdy katolik w powadze Kościoła. Zastanawiając się nad językiem i sposobem zachowania przywódców sekt w owych czasach, trudno się obronić od podejrzenia, że sobie żartowali z wszelkiej wiary chrześcijańskiej, że pod zasłoną tych dziwacznych nauk służących jedynie za sztandar, kryli ateizm lub indyferentyzm, że ich pisma pełne złej wiary, natchnione były jedynie chęcią żywienia i podsycania ducha buntu między stronnikami swoimi.

Oto, co sam zdrowy rozum ojca sławnego Montaigne przewidział, gdy widząc zaledwie pierwszy wstęp Reformy rzekł: "te początki choroby doprowadzą z pewnością do ohydnego ateizmu". Świadectwo to przechował nam jego syn, który pewnie nie był niedołężnym, ni też hipokrytą. (*Essais de Montaigne liv. II*). Tak zdrowy i mądry wydając sąd o dążnościach protestantyzmu, czyż mógł ten człowiek pomyśleć że te jego słowa na własnym synu się sprawdzą? Rzecz to wiadoma, że Montaigne uznanym został jako pierwszy w Europie sceptyk. Koniecznym było podówczas zachować nadzwyczajną oględność w ogłaszaniu się ateistą lub indyferentem, nawet między protestantami, i nie każdy też niewierzący mógł mieć Grueta odwagę. Lecz wierzyć należy słowom sławnego teologa z Toledo, Chacon, który przed końcem XVI wieku w ten się sposób wyrażał: "Liczba ateuszów takich co w nic nie wierzą, bardzo się wzmogła we Francji i innych krajach".

Spory religijne zajmowały wszystkich Europy uczonych, a pośród nich gangrena niedowiarstwa zatrważające czyniła postępy. Zło to w olbrzymich przedstawia się rozmiarach już w połowie XVII wieku. Któż bez trwogi czytał myśli Pascala o indyferentyzmie religijnym, któż czytając te karty nie spostrzegł na nich tego piętna smutku, zwiastującego że to straszne nieszczęście już jest obecnym.

Od tego czasu zło wciąż postępowało – niedowiarstwo nie było już dalekim od ogłoszenia się szkołą i stawienia się z tym tytułem w szeregi walczących w Europie o palmę pierwszeństwa. Mniej lub więcej przebrane, objawiało się ono w socynianizmie (tj. antytrynitarianizmie), socynianizm jednak zachowywał przynajmniej charakter religijnej sekty – lecz niereligijność uczuła się już dość silną, by własnym nazwać się mianem. Ostatki wieku XVII przedstawiają nam widoczne przesilenie w rzeczach religii, przesilenie, na które może za mało zważano, chociaż

się objawia przez fakty bardzo znaczące; chcę tu mówić o osłabieniu religijnych dysput, okazującym się w dwóch wprost przeciwnych sobie, lecz zresztą zupełnie naturalnych dążnościach jednej do katolicyzmu, drugiej do ateizmu.

Któż nie wie, jak wiele o religii dysputowano dotychczas. Dysputy te były przedmiotem szczególniejszego, nie tylko duchownych i protestantów, lecz także i uczonych świeckich zajęcia. Ta chęć dysput wniknęła aż do książęcych pałaców. Tyle rozpraw musiało naturalnie wydobyć na jaw główny błąd protestantyzmu. Odtąd umysł już się nie mógł utrzymać na gruncie tak śliskim, musiał się koniecznie starać aby go opuścić, i albo wrócić do zasady "powagi" lub stoczyć się w ateizmu lub indyferentyzmu przepaść. Dwie te dążności objawiają się w sposób widoczny. W chwili gdy Bayle ocenił Europę, jako dostatecznie już przygotowaną do wzniesienia katedry niewiary i sceptycyzmu, okazała się również i poważna i ożywiona rozprawa, mająca na celu sprowadzenie dysydentów niemieckich na łono katolickiego Kościoła.

Uczeni wiedzą o wymianie myśli między protestantem Molanem, księdzem de Lockum i Krzysztofem biskupem najsamprzód Tyny a później Newstadu. Innym świadectwem ważności jaką miała ta negocjacja jest korespondencja między dwoma najsławniejszymi podówczas w Europie ludźmi z przeciwnych obozów, Bossuetem i Leibnitzem. Chwila pomyślna jeszcze nie nadeszła. Względy polityczne, chociaż były powinny ustąpić wobec interesów tak ważnych, wywierały jednakże zgubny wpływ na wielką duszę Leibnitza, tak iż nie umiał zachować przez cały ciąg rozpraw, dobrej woli i wiary i owej podniosłości wzroku, jakiej w początkach tak piękne dawał świadectwo. Negocjacja się nie udała, lecz sam fakt który ją sprowadził wskazuje, że wielka próżnia czuć się dała w łonie protestantyzmu. Bo trudno zaiste byłoby uwierzyć, żeby dwaj tak znakomici ludzie jak Molanus i Leibnitz tak daleko w negocjacjach się posunęli, gdyby w społeczeństwie ich otaczającym nie byli spostrzegli widocznej skłonności powrotu na łono Kościoła.

Przypomnijmy sobie wreszcie oświadczenie luterskiego uniwersytetu w Helmstadzie na korzyść religii katolickiej, i na inne usiłowania, czynione przez księcia protestanckiego, który do Klemensa XI się zgłaszał, – a trudno nie ujrzeć, że Reforma czuła się konającą. To przekonanie o własnej słabości w najznakomitszych protestantyzmu osobistościach byłoby może doprowadziło do pojednania, gdyby Bóg dzieło tak wielkie chciał od człowieka zależnym uczynić.

Niektórzy z przywódców Reformy wzbudzili podejrzenie, że dogmatyzują ze złą wiarą, że sami nie wierzą w to co nauczają, że innego nie mają celu, jak

wprowadzić w błąd swych prozelitów. Pragnąc uniknąć zarzutu, że lekkomyślnie to oskarżenie podnoszę, przytoczę kilka dowodów na poparcie mego twierdzenia.

Posłuchajmy samego Lutra: "Często sobie myślę, że prawie nie wiem gdzie jestem, i czy głoszę prawdę, czy nie". (*Saepe sic mecum cogito, propemodum nescio, quo loco sim, et utrum veritatem doceam, nec ne.* – Lut. col. Isleb. de Christo). Jego również są słowa: "Jest rzeczą pewną, że dogmaty moje odebrałem z nieba, nie pozwolę na to, byście je sądzić mieli, ani wy, ani nawet aniołowie nieba". (*Certum est dogmata mea habere de coelo. Non sinam vel vos vel ipsos angelos de coelo de mea doctrina judicasse*. – Luth. contra reg. Ang.). Jan Mathes, autor różnych pism o życiu Lutra, co nie szczędzi pochwał bajkom herezjarchy, zachował nam nader ciekawą anegdotę dotyczącą przekonań Lutra. Oto co mówi: "Kaznodzieja Jan Muża opowiadał mi, jak raz skarżył się przed Lutrem, że nie może sam wierzyć w to, co ogłaszał drugim". "Dzięki Bogu, zawołał Luter, więc co mnie się zdarza, zdarza się i innym; myślałem dotąd, że to tylko mnie jednemu". (Jan Matherius conc. 12). Doktryny niewiary nie dały długo czekać na siebie; lecz kto by myślał że one się znajdują wyraźnie w rożnych miejscach dzieł samego Lutra? "Prawdopodobnym jest, mówi on, traktując o śmierci, że z małym wyjątkiem śpią wszyscy pozbawieni czucia". "Sądzę, że umarli są pogrążeni w tak niewymownym i nadzwyczajnym śnie, że mniej widzą i czują, niż ci co śpią snem zwyczajnym". "Dusze zmarłe nie idą ani do czyśćca ani też do piekła". "Dusza człowieka śpi, gdy wszystkie jej zmysły są pogrzebane". "Nie ma żadnej męki w miejscach umarłych". – («*Verisimile est, exceptis paucis, omnes dormire insensibiles*». «*Ego puto mortuos sic ineffabili, et miro somno sopitos, ut minus sentiunt aut videant quam hi qui alias dormiunt*». «*Animae mortuorum non ingrediuntur in purgatorium nec infernum*». «*Anima humana dormit, omnibus sensibus sepultis*». «*Mortuorum locus, cruciatos nullos habet*». – Tom II, Epist Lat. Joleb, fol. 44; t. VI Lat. Vittemb. in cap. II, cap. XXIII, XXV, XLVII i XLIX, Genez. et t. IV Lat. Vittemberg fol. 109). Nie brakło na takich co ogłosili podobne doktryny. Sprawiły one taki zamęt, że luteranin Brendzen nie waha się wyrzec "chociaż żaden z naszych nie wyznaje publicznie, że dusza ginie wraz z ciałem, że nie ma zmartwychwstania, jednak nierządne i światowe życie, jakie w większej części wiodą, dowodzi iż nie wierzą bynajmniej, by przyszłe miało istnieć życie". Mam więc słuszność twierdząc, że protestantyzm był jedną z najgłówniejszych niedowiarstwa w Europie przyczyną. A to że w wieku XVI dość znaczna liczba protestantów objawiła chęć powrotu na łono Kościoła, stało się pod wpływem obawy, jaką w nich wywołał widok szybkiego bezbożnych doktryn postępu, postępu któremu zapobiec niepodobna było inaczej jak przez uchwycenie się kotwicy powagi w Świętym Katolickim Kościele.

Wieczysty w swoich zamiarach inaczej ułożył. Dozwalając umysłom błąkać się w kierunkach najsprzeczniejszych, ukarał on człowieka owocami jego własnej pychy. W następnym wieku zamiast usiłowań do powrotu, widzimy raczej panujący gust do filozofii sceptycznej, indyferentnej względem wszelkiej religii, prócz jednej katolickiej, której zaciętą nieprzyjaciółką się głosi. Najsmutniejsze zeszły się wpływy by przeszkodzić dążnościom dysydentów zbliżenia się do katolicyzmu. Sekty protestanckie na mnóstwo się rozpadły cząsteczek. Przez to wprawdzie protestantyzm osłabł, lecz rozsiany po całej Europie rzucił w łono społeczeństw zaród powątpiewań i indyferentyzmu. Nie ma już prawdy której by nie zaczepiano, nie ma błędu któryby nie posiadał swych apostołów i swoich wyznawców. Czyż podobna by przy tym wszystkim umysł ludzki uchronił się od upadku w znużenie i utratę ducha, od tych koniecznych owoców tylu zawiedzionych usiłowań, czy podobna by po tylu kłótniach i oburzających zgorszeniach nie uczuł się zniechęconym?

Jedna jeszcze rzecz dopełniła miarki nieszczęścia. Obrońcy katolicyzmu mężnie i z korzyścią walczyli przeciw nowościom sekt protestanckich. Języki, historia, krytyka, filozofia, jednym słowem wszystko co tylko najdroższego i najprzedniejszego ma wiedza ludzka, użytym zostało w tej szlachetnej walce; ludzie wielcy stając ochoczo na wszystkich i najwięcej narażonych szańcach w obronie Kościoła, przynosili mu pociechę po stratach, jakie go w wieku poprzednim dotknęły. Lecz właśnie cisnąc do łona najdroższych swych synów, spostrzegł Kościół między niektórymi z nich pewną dwulicowość postępowania, a z poza wątpliwego sposobu mówienia i działania nietrudno mu było zrozumieć, że cios śmiertelny mu przygotowują. Z ciągłym słowem uległości i posłuszeństwa na wargach, nigdy ich nie widziano by się poddali i by posłusznymi być chcieli. Wynosząc bezustannie powagę Kościoła i jego boski początek, osłaniali nienawiść dla wszelkich praw i instytucji pozorami gorącej chęci przywrócenia dawnej karności. Udając żarliwych głosicieli moralności, podkopywali wszystkie jej podstawy. Pod pokrywką fałszywej pokory i przesadzonej skromności, kryli obłudę i dumę. Swój upór nazywali stałością, ślepe nieposłuszeństwo miało być wielkich sił dowodem. Nigdy żaden bunt tak groźnym się nie okazał. Miodem płynące słowa, udana szczerość, smak do starożytności, światło nauki i wiedzy, wszystko to byłoby w stanie olśnić i najprzezorniejszych, gdyby ci nowatorowie nie mieli byli na sobie tego wieczystego a nieomylnego piętna sekciarzy: nienawiści ku powadze.

Od czasu do czasu widziano ich w walce przeciw otwartym nieprzyjaciołom Kościoła, broniących prawdziwości świętych dogmatów, przytaczających z uszanowaniem słowa Ojców Kościoła z oświadczeniem, że się trzymają tradycji,

orzeczeń soboru i wyroków papieży. Lubili często nazywać się katolikami, choć swymi słowami i postępowaniem kłam zadawali tej nazwie. Z podziwienia godnym uporem przeczyli wiecznie istnieniu swej sekty. Tym sposobem pociągali wiele nieoględnych umysłów, do odszczepieństwa, które coraz widoczniej się objawiało na łonie Kościoła. Najwyższy Pasterz ogłosił ich za heretyków, katolicy uchylili głowy przed orzeczeniem Namiestnika Chrystusowego, ze wszech stron podniósł się głos klątwy przeciw każdemu co by Następcy Piotra nie słuchał, lecz oni uporczywie przecząc wszystkiemu, głosili się katolikami uciśnionymi przez ducha zwolnienia nadużyć i intryg.

Zgorszenie to wprowadziło w błąd wielu, – gangrena szerzyła się szybko na ciele europejskich społeczeństw. Te dysputy, ta mnogość i rozmaitość sekt, ta żywość jaką nieprzyjaciele Kościoła okazali w sporach, zniechęciło do religii tych, którzy nie opierali się silnie o skałę Piotrową. By indyferentyzm utworzył system, ateizm dogmat, a bezbożność stała się modą, potrzeba było tylko człowieka zdolnego do zebrania, zjednoczenia rozproszonych materiałów w całość, człowieka umiejącego dać temu wszystkiemu pokost filozoficzny, a sofizmaty otoczyć owym połyskiem, który jest dzieł genialnych piętnem. Taki człowiek się zjawił; był nim Bayle. Wrzawa, jaką sławny jego *Dykcjonarz* w świecie wywołał, względy z jakimi go otaczano, okazały dowodnie, że autor potrafił skorzystać z chwili i okoliczności najbardziej sprzyjających.

Są pewne książki, które niezależnie od materii naukowej lub literackiej, służą do oznaczenia pewnej epoki, przedstawiają z jednej strony owoce przeszłości, z drugiej rzucają jasne i wyraźne światło w daleką przyszłość. Dykcjonarz Baylego jest właśnie książką tego rodzaju. Sława autora takiego dzieła, nie płynie z jego zasługi, otrzymał on ją, bo umiał stać się przedstawicielem rozlanych bez stałego kierunku w społeczeństwie idei; a pomimo tego, samo imię tego pisarza, przypomina smutną historię. Ogłoszenie książki Baylego może być uważanym jako uroczyste wprowadzenie katedry niewiary w łono Europy. Bayle przygotował sofistom XVIII wieku obszerny faktów i dowodów materiał. – Potrzeba było jeszcze ręki, która by stary odświeżyła obraz, wydobyła zatarty koloryt i rozlała urok duchowy; potrzeba było społeczeństwu wodza, któryby drogą usłaną kwiatami poprowadził je aż na brzeg przepaści. Zaledwie że Bayle zstąpił do grobu, zjawił się młody człowiek równie pełen talentu jak zuchwalstwa i przewrotności: był nim Voltaire.

Wypadało obznajomić czytelnika z epoką do której właśnie doszedłem, ażeby wykazać, jaki wpływ wywarł protestantyzm na wzrost bezreligijności, ateizmu i

tego indyferentyzmu, co tyle sprawił złego w społeczeństwach nowszych. Nie mam zamiaru, wszystkich protestantów o bezreligijność oskarżać, przyznaję owszem i dobrą wiarę i stałość niektórych w walce przeciw postępowi bezreligijności. Nieraz się zdarza, że ludzie przyjmują zasady, odrzucając ich skutki, i niesłusznością by było stawiać ich w szeregu tych, którzy jawnie skutki te wyznają. Lecz niemniej pewną jest rzeczą, że system protestancki do ateizmu prowadzi. Taki jest wobec sądu filozofii i historii ostateczny zasadniczej ich podstawy wynik. Jedynie można by ode mnie tu żądać, bym ich o złe nie winił zamiary. Zresztą nie mogą protestanci się skarżyć, bo rozwinąłem tylko aż do ostatecznych wyników to czego historia i filozofia zgodnie naucza.

Zbytecznym by było, choćby tylko w sposób pobieżny kreślić to, co w Europie się działo w chwili, w której Voltaire wystąpił na scenę; wszystko co bym w tej materii powiedział, byłoby tylko nudnym powtarzaniem. Wolę podać tu kilka uwag o stanie ówczesnym religii w krajach, gdzie rzekoma istnieje Reforma.

Wśród tylu przewrotów i zawrotów głowy, gdy fundamenty społeczne się chwiały, a najsilniejsze instytucje zostały wyrzucone z właściwego im miejsca, gdy nawet same katolickie prawdy tylko widocznym działaniem ręki Wszechmocnego się utrzymywały, łatwo odgadnąć, jak dalece znalazła się zachwianą wątła protestantyzmu budowa, wskutek tak wielkich i tak gwałtownych ciosów.

Każdy wie o niezliczonych sektach rojących się po całej Wielkiej Brytanii; znanym jest opłakany stan wiary między protestantami Szwajcarii; ażeby wreszcie żadnej nie było wątpliwości o stanowisku protestanckiej religii w Niemczech, to jest w jej miejscu rodzinnym, w jej najdroższej ojczyźnie, pastor protestancki Starch niech mówi: "W Niemczech nie ma jednego chrześcijańskiej wiary punktu, żeby otwarcie zaczepionym nie został przez samych protestanckich pastorów". Prawdziwy stan rzeczy przedstawia nam również w oryginalny sposób pastor Heier w dziele wydanym w r. 1818 pod tytułem: "Rzut oka na wyznania wiary". Nie wiedząc jak wyjść z kłopotu wspólnego wszystkim protestantom, gdy chodzi o przyjęcie jakiego składu wiary, radzi on środek usuwający trudności mianowicie: odrzucić wszystko.

Protestantyzm jeden ma tylko środek aby się utrzymać, a tym jest sfałszowanie ile możności swej zasadniczej podstawy. Musi on się starać oddalić ludzi od drogi badania, i zachowywać ich w wierności dla idei podawanych przez wychowanie – musi przed nimi troskliwie ukrywać niekonsekwencję w jaką wpadają, gdy odrzuciwszy powagę Kościoła, poddają się pod powagę pojedynczej

jednostki. Lecz na przekór usiłowaniom czynionym tu i ówdzie do pozostania na tej drodze rozsądku, stowarzyszenia biblijne pracując z gorliwością lepszej sprawy godną, by między wszystkie społeczeństwa warstwy Biblię rozrzucić, obudzają wciąż ludy z uśpienia. Takie rozrzucanie Biblii, to ciągłe hasło do prywatnego badania – i ono samo wystarczy (może po dniach łez i żałoby) by resztki protestantyzmu pogrzebać. Przewidzenie to nie jest protestantom obcym. Już kilku najznakomitszych między nimi, podnosząc głos swój, wskazali na niebezpieczeństwo.

Ks. Jakub Balmes

Artykuł z "Przeglądu Lwowskiego", Rok drugi (1872). Tom IV. (Wydawca i Redaktor X. Edward Podolski). Lwów 1873, ss. 386-389; 435-438; 672-676; 797-802.

Przypisy: (1) *Les protestantisme compare au catholicisme dans ses rapports avec la civilisation Européenne*. (Tytuł oryginału: *El protestantismo comparado con el Catolicismo en sus relaciones con la civilisacion europea. – Katolicyzm i protestantyzm w stosunku do cywilizacji europejskiej*).

UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE, I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

KS. WAWRZYNIEC SCUPOLI

O rachunku sumienia

Pod względem rachunku sumienia, na trzy rzeczy uwagę swą zwracać winieneś: 1) na zdrożności, jakie w ciągu dnia popełniłeś; 2) na okazje które do nich cię przywiodły; 3) na usposobienie i usiłowanie, jakieś przedsiębrał w zamiarze wykorzenienia z serca złych skłonności i nabycia cnót im przeciwnych.

Co do upadków w ciągu dnia popełnionych, zachowaj się synu podług tego, cośmy ci wskazali w rozdziale XXVI, w którym zawiera się to wszystko, co czynić winieneś, jeśli nieszczęściem w grzech upadniesz. Co się tyczy okazji, jakie cię do

upadku przywiodły, usiłuj jak najpilniej, jak najmocniej onychże unikać. Na koniec, dla poprawy z upadków i nabycia cnót jakich ci niedostaje, uzbrój się w broń powyżej ci wskazaną, to jest: nic nie rachuj na siebie; nie miej żadnej w sobie ufności, ale całą ufność połóż w Bogu; módl się często i gorąco do Boga, a wreszcie obudzaj w sobie coraz nowe, coraz mocniejsze pragnienia, wyniszczenia wszelkiego zarodu złego, a przyozdobienia duszy w piękno cnoty.

Jeśli ci się udało odnieść jakie zwycięstwo nad sobą, albo wykonać jaki czyn dobry, niech cię to nie unosi, ani przywodzi do lepszego o sobie rozumienia. Radzimy ci nawet synu, abyś o tym jak najmniej myślał, z obawy, aby nie wcisnęło się do serca z tą myślą, jakie tajemne uczucie zarozumiałości i próżnej chwały. Wszystkie te sprawy zleć miłosierdziu Boskiemu, i o tym myśl tylko, abyś w przyszłości z większą dokładnością i gorliwością mógł wykonywać swe obowiązki. Nie zaniechaj podziękować Bogu w uniżeniu i pokorze, za wszelką możność i pomoc, jaką ci Pan udzielił do ich wykonania. Wyznaj, że On jest Twórcą wszelkiego dobra; złóż Mu szczególniej dzięki, że cię obronił w dniu tym od wielu widomych i niewidzialnych wrogów twej duszy, że ci natchnął wiele myśli dobrych, dostarczył sposobności do ćwiczenia się w cnocie, a wreszcie podziękuj za niezliczone inne jeszcze dobrodziejstwa, których nawet poznać nie umiesz.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 188-189.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!